

OLSZTYN. Kopie dokumentów SB w rękach przedsiębiorcy

Medialna lustracja

— Hałas raczej powinien mi pomóc, a nie zaszkodzić — mówi Zyta Gilowska. Kopie dokumentów w sprawie jej domniemanej współpracy z SB trafiły do olsztyńskiego przedsiębiorcy Tobiasza Niemirowicza.

Proces lustracyjny byłby wicepremier i minister finansów jeszcze się toczy. Na razie nie dał odpowiedzi na pytanie, czy Zyta Gilowska współpracowała, czy nie współpracowała w PRL-owską Służbę Bezpieczeństwa. Z ujawnionych przez Tobiasza Niemirowicza dokumentów wynika jasno — nie ma w nich słowa o współpracy profesora Gilowskiej z SB.

Kopie bez treści

Niemirowicz, szef dużej olsztyńskiej firmy i prezes Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia na rzecz Bezpieczeństwa (zasłynęło walką z porywaczami ludzi), znalazł dokumenty kilka dni temu. — Znalazłem, nie dostałem i przez ten czas je analizowałem — podkreśla Niemirowicz. — Prof. Gilowskiej nie znam, ale cenię. Dlatego postanowiłem powiedzieć, że mam kopie tajnych dokumentów SB o jej rzekomej współpracy. W zasadzie można powiedzieć, że nie ma w nich nic, co by rzuciło na nią cień podejrzenia o współpracę z SB.

W kserokopiach dokumentów SB z Lublina z pieczętami IPN (jest ich około 30) są co prawda informacje o osobie o pseudonimie „Beata”. Nie ma natomiast nic, co by świadczyło, że zarejestrowany jako tajny współpracownik „Beata”, faktycznie do współpracy został zwerbowany. Są za to opisy spotkań „Beaty” z amerykańskimi wykładowcami Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w drugiej połowie lat 80. i informacje na temat samej „Beaty”. Rzecznik Interesu Publicznego skierował jednak sprawę do Sądu Lustracyjnego i przed dwoma miesiącami premier odwołał Zytę Gilowską z rządowych funkcji. Podczas procesu był pracownik SB, a później

UOP Witold Wiczorek (jego żona przyjaźniła się z Gilowską) przyznał przed sądem, że dokumenty tworzył, żeby Gilowską chronić.

Oddać prokuraturze

Sama Gilowska nie jest specjalnie zaskoczona wyciekami dokumentów, które powinny być w sądzie, a nie u osób niezwiązanych z procesem lustracyjnym. — Wszyscy z tym procesem się już męczą: ja, ludzie... Uważam, że ten hałas raczej powinien mi pomóc, a nie zaszkodzić. Niech ludzie zobaczą, że nic w nich nie ma. Zresztą ja zawsze byłam za pełną jawnością — powiedziała nam wczoraj była wicepremier w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza.

Prof. Gilowska zapewniła też, że nie ma pojęcia, jak doszło do wycieku kopii dokumentów SB. — Myślenie jest niesłychanie szkodliwe. Ja jestem w Warszawie, a to się dzieje u was — stwierdziła krótko prof. Gilowska.

Powtórzyła nam też, że informacja o „teczkach na nią”, a w konsekwencji proces lustracyjny, była celowo zmontowaną operacją polityczną. — Jest to szantaż, zmuszanie do określonego zachowania — stwierdziła prof. Gilowska, dodając, że ostatecznie doprowadził do jej odejścia z rządu. Śledztwo w tej sprawie prowadzi już Prokuratura Okręgowa w Gdańsku. Już się zgłosiła po ujawnione w Olsztynie dokumenty. — Ten pan musi je tam dostarczyć — powiedział nam wczoraj Janusz Zieliński, zastępca szefa Prokuratury Okręgowej w Olsztynie.

— W przyszłym tygodniu pojedę je oddać — dodał Tobiasz Niemirowicz.

Cezary Stankiewicz
c.stankiewicz@gazetaolsztynska.pl



for. Grzegorz Czykwin

Znalazłem, nie dostałem i analizowałem — mówi Tobiasz Niemirowicz